



Aleksander Kamiński - Kamienie na szaniec

Alek, Rudy, Zośka, czyli braterstwo, honor, ojczyzna i wiele innych wartości. Przypominają o nich harcerze z 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej.

„Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego to historia oparta na prawdziwych zdarzeniach. Bohaterowie giną po kolei, jak kamienie rzucone na szaniec, ale najważniejsza pozostaje dla nich Polska.

Zacznijmy od tego, że okupowana przez hitlerowców Polska była szczególnym krajem na mapie okupowanej Europy.

Napisanie książki o harcerzach zaproponował Kamińskiemu naczelnik Szarych Szeregów, Florian Marciniaś. Scenariusz napisało życie.

W marcu 1943 roku gestapo aresztowało hufcowego Hufca Południe, Jana Bytnera – „Rudego”. Niemcy stosowali okrutne tortury. Przyjaciele odbijają Rudego. Akcja pod arsenałem przechodzi do historii.

Stan Janka jest zbyt ciężki. Rudy umiera. Ginie też Aleksy Dawidowski „Alek”.

Kamiński jedzie do żony i prosi, by spisywała rzucone na gorąco myśli. W ciągu dwóch dni powstaje rękopis „Kamieni na szaniec”. Połowę honorarium z wydania książki Kamiński przeznaczył na utrzymanie kwatery Batalionu „Zośka” na warszawskich Powązkach.

W Warszawie jedną z wyróżniających się drużyn harcerskich jest zespół Buków. Tak się nazywali, bo często chodzili do lasu. W Bukach byli Alek, Rudy i Zośka.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

W Alku zacięcie przywódcze zaznaczyło się wcześniej. Nie miało ono nic wspólnego z „wodzostwem”, posiadało charakter naturalnego, koleżeńkiego przodownictwa. Ten wysoki, zawsze uśmiechnięty dryblas, nie potrafiący mówić spokojnie, przeżywający każdy czyn i każdy problem, duszę całą wkładający w każdą rozmowę i w każdą pracę - miał w sobie coś, co przyciągało doń kolegów.

Liderem Buków był młody nauczyciel geografii, Leszek Domański „Zeus”.

Co prawda pan profesor Leszek Domański był dopiero drugi rok nauczycielem i liczył sobie zaledwie osiem lat więcej niż uczniowie klasy, której był wychowawcą. Chociaż tak było i chociaż zespół nauczycielski gimnazjum im. Batorego był zespołem ludzi światłych, cały korpus profesorski miał jednomyślnie profesorowi Domańskiemu za złe, że wprowadził zwyczaj zwracania się do siebie części uczniów przez - ty.

Przychodzi czerwiec 1939 roku. Buki po zdaniu matury jadą w Beskidy Śląskie. Jak to w tym wieku rozprawiają o przyszłości, ale nikt nie wierzy, że Hitler już za chwilę rozpęta piekło.

Ale, słuchajcie, cóż to z tą wojną będzie? Zacznie się czy nie zacznie? Gotowa nam pokiełbać wszystkie plany.

- Nie bój się, Andrzejku! Pięć razy pan Hitler się obejrzy, nim na nas, na Francuzów i na Anglików skoczy. A jak skoczy, to dostanie w zęby fest. Chłopcy uśmiechnęli się, zapanowała chwila ciszy. Przed oczyma beztrudnie wyobraźni przesuwają się potężne polskie czołgi, niewyciężone pułki polskiej piechoty, i naród cały zjednoczony i zwarty wokół naczelnego wodza i rządu. Niech no tylko Hitler spróbuje!

Niestety. Hitler spróbował. Zeus i jego harcerze 6 września ruszają na wschód. Pomagają ofiarom bombardowanego pociągu, ale gdy Sowietnicy napadają na Polskę wracają do Warszawy. Tu gestapo aresztuje ojca Alka.

Siedzieli właśnie wszyscy w mieszkaniu, był już późny wieczór, minęła godzina policyjna. Alek bandażował sobie stopę, skaleczoną w końcowym okresie wędrówki, z której wrócił przed dwoma tygodniami.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Matka sprzątała ze stołu. Gdy rozległo się energiczne stukanie do drzwi, nikogo to specjalnie nie zaniepokoiło. W owe pierwsze okupacyjne tygodnie ludność Warszawy nie znała jeszcze lęku, powodowanego stukaniem w drzwi po godzinie policyjnej.

- Kto tam?

- Polizei!

Weszło ich pięciu, z jakimś cywilnym volksdeutschem na czele. Od pierwszej chwili było oczywiste, że przyszli po ojca Alka, znanego w Warszawie działacza, kierownika dużego zakładu przemysłowego. Pan Dawidowski w czasie krótkiego badania był blady, lecz spokojny - nie znano jeszcze wówczas ani śledztwa gestapowskiego, ani sposobów likwidacji więźniów. Alek stał w rogu pokoju oszołomiony nieoczekiwanym wydarzeniem, zaskoczony tym, co się dzieje. Gdy zbliżył się doń ów gestapowiec w cywilu i czystą polszczyzną zaczął zadawać jakieś pytania dotyczące ojca, Alek przez chwilę wahał się, co i jak odpowiedzieć. Dopiero gdy cywil, natarczywie żądając wiadomości, gdzie są ukryte pieniądze, przyłożył do brzucha chłopca lufę pistoletu i zagroził strzałem, dopiero wówczas Alek zdecydował się na odpowiedź. - Strzelaj pan - powiedział wolno, patrząc w oczy szpicla. - Strzelaj pan - powtórzył. Dlaczego nie aresztowano wówczas Alka, dlaczego wyprowadzono tylko ojca?

Ojciec trafia do aresztu. Alek przysięga, że dopóki ojca nie wypuszczą, nie będzie jadł słodczy. I najważniejsze - chce podjąć walkę z okupantem. Ojciec zostaje rozstrzelany w lesie w Palmirach. Buki wstępują do tajnej organizacji PLAN.

Dwie piątki dwa razy w tygodniu powielały i kolportowały „Polskę Ludową”. Jedna piątka poszła do współpracy z grupą bojową słynnego Kota, który był pierwszym działaczem niepodległościowym, ściganym plakatami policji niemieckiej jako „zbrodniczy Żyd”. Dwie inne piątki wzięły na siebie propagandę uliczną. W tych właśnie piątkach propagandy ulicznej znaleźli się Zośka, Alek i Rudy. Gdy w końcu października 1939 roku rozplakatowana została odezwa nowo mianowanego gubernatora Franka o utworzeniu Generalnej Guberni - na odezwie tej w parę dni po jej rozwieszeniu „nieznani sprawcy” ponalepiali małe wąskie karteczki: „Marszałek Piłsudski powiedziałby: a my was w d... mamy”.

Harcerze wrzucali też do restauracji gaz wywołujący wymioty. Przed aresztowaniami w organizacji Alek, Rudy i Zośka wypisują się z PLAN-u.

Rudy udziela korepetycji, Alek jeździ riksą (zresztą pierwszą w Warszawie). Zośka produkuje marmoladę. W końcu z czegoś trzeba żyć. Ciągnie jednak wilka do lasu.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Zośka zjednoczył harcerzy. W marcu 1941 roku nawiązali kontakt z organizacją Wawer. Będą teraz przeprowadzać akcje małego sabotażu.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że nie ma żadnej wiadomości o Zeusie – ich nauczycielu, który na rozkaz głównej kwatery Szarych Szeregów ruszył do Wilna.

Pierwsze zadanie dotyczyło fotografów. Instrukcja przyniesiona „z góry” stwierdzała, że liczni fotografowie warszawscy powystawiali w szafkach wystawowych fotografie żołnierzy niemieckich; fotografowie demoralizują samych siebie i społeczeństwo; nadają ulicom Warszawy niezdolny wygląd. Ponieważ na kilkakrotne listowne wezwania Wawra tylko niewielka ich część zareagowała, usuwając fotografie Niemców, należy resztę nauczyć postawy obywatelskiej innymi sposobami. Tłuczenie szyb przymilającym się do klientów nieprzyjacielskiej fotografom - oto zadanie na najbliższą przyszłość.

Inna akcja to pisanie na murach hasła „Tylko świnie siedzą w kinie”. Specjalizował się w tym Alek. Wszystko po to, by Polacy nie oglądali niemieckich materiałów propagandowych.

W programie sabotażu było też zrywanie niemieckich flag, rozpowszechnianie litery V oznaczającej zwycięstwo. Najśłynniejsza akcja o której mówiono w Europie, to zdjęcie niemieckiej tablicy z pomnika Mikołaja Kopernika. Za karę Niemcy rozebrali pomnik Kilińskiego (Kiliński był jednym z pułkowników powstania kościuszkowskiego).

Alek odkrył, że pomnik trafił do Muzeum Narodowego. Napisał więc na murze: Ludu Warszawy – jam tu! Jan Kiliński. Kilka dni później Niemcy aresztowali matkę Alka, chłopak ukrywał się u narzeczonej Basi na wsi.

Przychodzi listopad 1942 roku, a wraz z nim klęski armii niemieckiej na Kaukazie. Komenda Sił Zbrojnych w Kraju chce przeprowadzania już nie sabotażu, ale dywersji. Alek, Rudy i Zośka przechodzą szkolenia z bronią. Ich pierwsza akcja to wysadzenie torów kolejowych w okolicach Kraśnika.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

W owym czasie kilka „grup szturmowych” przeprowadzało ćwiczenia w rozbrajaniu Niemców. Któregoś zimowego wieczoru około godziny 19-tej, Rudy w tym właśnie celu wyruszył z jedną ze swych grup na miasto. Szli w odpowiednim szyku ulicą Emilii Plater. Śnieg skrzypiał pod nogami. Na rogu Nowogrodzkiej na wprost Rudego zbliżał się oficer SS. Gdy odległość między obydwojema zmniejszyła się do pięciu kroków, Rudy wyjął pistolet i skierował go ku piersi SS-manna. - Ręce do góry! - rzucił krótko.

Oficer zbaraniał Zbaraniał przede wszystkim dlatego, że cała sytuacja wydawała mu się groteskowa. Były to czasy pierwszych silniejszych poczynań dywersyjnych w stolicy. Okupanci nie byli jeszcze przyzwyczajeni do napadów. Ale jeszcze jednym powodem zbaraniaenia oficera było to, że groził mu mały, szczupły człowieczek o bardzo młodzieńczym wyrazie twarzy. - Czy pan zwariował? - wykrztusił wreszcie hitlerowiec. Widząc jednak złowieszczy błysk w oczach niskiego, szczupłego przeciwnika, uskoczył na jezdnię i sięgnął do boku po broń. Rudy nacisnął spust pistoletu i nieruchomy patrzył jak SS-mann zgina się wpół i pada na śnieg. W odległości niecałych stu metrów od tej sceny stała grupka około piętnastu niemieckich żołnierzy, ale po drugiej stronie ulicy posuwało się równolegle z Rudym kilku jego przyjaciół z rękoma w kieszeniach. Rudy bez pośpiechu schylił się nad umierającym hitlerowcem i odpiął mu pistolet. Wzrokiem szukał wzroku Niemca. - Pan jest SS-mann, prawda? (Rudy dobrze mówił po niemiecku). Pan wie, co to są obozy koncentracyjne dla Polaków? Słyszał pan o Oświęcimiu? O sposobie badań gestapo, o odpowiedzialności zbiorowej? Niemiec zdaje się zrozumiał, co do niego mówiono. Rysy twarzy Rudego były stężałe w zaciętości. Stężeniem mięśni twarzy opanowywał niespokojne bicie serca i wzrastający niepokój duszy: krew... oczy umierającego... Włożył pistolet hitlerowca do swego płaszcza i wolno poszedł w kierunku Marszałkowskiej. Ubezpieczenie szło po drugiej stronie ulicy.

W roku 1943 w ręce gestapo wpada Heniek, kolega Rudego. Zdradza Niemcom adres Rudego. Chłopak jest torturowany.

Kolega Zośki, Wesoły, zdobywa informacje o tym, kiedy Rudy będzie przewożony na Pawiak. Akcja zostaje przerwana. Znów do grupy trafia informacja, że Rudy będzie przewożony. Na ulicy rozstawione są trzy oddziały Polskich Sił Zbrojnych. Akcją dowodzi Orsza.

Wreszcie na zakręcie ukazuje się charakterystyczna sylwetka dużego niemieckiego auta więziennego, krytej budy marki Renault. Dłonie zwierają się na butelkach, na granatach i na kolbach pistoletów. W ostatniej chwili z bramy najbliższego domu wychodzi granatowy policjant. Widzi pistolet w ręku jednego z młodych ludzi; oczy policjanta wytrzeszczają się w nic nie rozumiejącym zdumieniu, a ręce zaczynają gmerać koło kabury rewolweru. - Precz stąd - krzyczy Zośka. - Odejdź, jeśli ci życie miłe!

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Ogłupiały policjant wyciąga jednak pistolet i podnosi go w kierunku Zośki. Zośka naciska spust, policjant chwytając się za bok pada na jezdnię i leżąc oddaje kilka strzałów. W tej samej sekundzie zbliża się od Placu Teatralnego więźniarka niemiecka. Szofer widocznie coś zrozumiał, gdyż dodaje gazu i zamiast wjechać w Nalewki, skręca na lewo w Długą.

Za późno! Z chodnika wyskakują przed auto młodzi ludzie; szkło tłuczonych butelek pryska znad maski samochodu objętej w jednej chwili płomieniem. Płomień z szybkością błyskawicy ogarnia szoferkę. Szofer instynktownie naciska hamulec, auto zatoczywszy krzywy łuk, posuwa się wolno koło arkad Arsenału Warszawskiego.

Z płonącej szoferki wyskakują dwaj gestapowcy, od strony Nalewek biegnie jakiś oficer SS. Oficer ten biegnie tam, gdzie stoi oddziałek granatniczy Alka. SS-mann zdążył już wyjąć pistolet i krzyczy coś po niemiecku. Alek powoli i ze spokojem bierze go na cel i strzela. Hitlerowiec pada zabity. Gestapowcy, którzy wyskoczyli z auta, zaczynają nerwowo i chaotycznie strzelać; odpowiadają im polskie strzały. Z pobliskich ruin wyrывa się ostra seria pistoletu maszynowego.

Po paru minutach na jezdni tuż koło więźniarki, leżą trzy postacie w mundurach niemieckich, jeden z leżących pali się. Pali się również znieruchomiał przy kierownicy szofer, strzela uważnie i spokojnie już tylko jeden z gestapowców, który wyskoczył z auta. Kule pistoletu maszynowego hitlerowca biją po filarach Arsenału, za które skoczyła w tej chwili grupka atakujących wraz z Zośką. Młodzi ludzie zaczynają gorączkowo strzelać w gestapowca. Na próżno! Jest doskonale ukryty. Odstrzeliwuje się spokojnie i rozważnie. Jakiś mocny typ. Mijają bezcenne sekundy. Okropna rzecz: impas w walce; w walce, gdzie każda chwila zwłoki grozi stronie polskiej nieobliczalnymi następstwami. Kryzys przełamał Zośka. Wybiega spoza filaru i pędzi wprost na gestapowca. - Naprzód! - woła jakimś nienaturalnym głosem. Jak rzuceni prądem elektrycznym wyskakują teraz za Zośką jego towarzysze. Słoń dopędza Zośkę. Zaciął mu się sten. Zośka wyrывa zacięty pistolet, repetuje. Inni strzelają w biegu.

Niemiec nie wytrzymuje psychicznie, zrywa się i chowa za samochód, gdzie dosięga go kula jednego z nadbiegających. Słoń otwiera płonące drzwiczki szoferki - nikogo. Ktoś inny „szarpie płótno z tyłu wozu i ściąga trupa konwojenta- gestapowca. Alek otwiera tył więźniarki. Oniemiali w pierwszej chwili więźniowie rzucają się teraz gwałtownie ku wyjściu, gniotąc leżącego na noszach, na pół przytomnego młodego człowieka. Dopiero gdy cała grupa dwudziestu pięciu cudem wyzwolonych więźniów wywaliła się z wozu, ukazuje się wypętlający na czworakach przez ławki Rudy. - Jest! Jest! - wrzeszczy ucieszony głos. - Jest Rudy!

Samochód z Zośką odjeżdża, Alek z oddziałem rusza na Miodową. Na ich drodze stają Niemcy. Kula rani Alka w brzuch. Odpala granat i toruje grupie drogę do ucieczki.

Późniejsza operacja nie poprawia stanu Alka. Leży, rozmawia z Basią i czyta modlitwę, którą nosił w portfelu.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Rudy, również w ciężkim stanie, leży w mieszkaniu na Mokotowie. Zośka słucha jego opowieści. W końcu Rudy prosi, by przeczytano mu wiersz Juliusza Słowackiego „Testament mój”.

To w nim Słowacki napisał: „Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei, I przed narodem niosą oświaty kaganiec; A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...”. Alek i Rudy umierają tego samego dnia.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl